

Adam Zabłocki\*

## Zbrodnia bez kary czyli rzecz o Janie Majewskim

Czasem, gdy niewątpliwie ujawnia się mroczna strona natury ludzkiej, jest wojna. Kiedy przemoc tryumfuje nad sprawiedliwością, wielu odrzuca powszechnie obowiązujące normy etyczne. W szczególny sposób dotyka to mieszkańców małych miast, w których trudno jest o anonimowość. Wzajemne animozje wybuchają wówczas ze zdwojoną siłą, a spirala zła nakręca się, ogarniając coraz szersze kręgi lokalnej społeczności. Trwa to, dopóki ktoś nie postawi przebaczenia na miejsce zemsty. W niniejszym artykule pragnę ukazać historię człowieka, w którym pragnienie zemsty zakrólowało do tego stopnia, że stoczył się na samo dno moralnej przepaści.

Jan Majewski przyszedł na świat 9 marca 1895 r. w Kurowie, dawnym majątku ziemskim, położonym na zachodnim brzegu Narwi. Rodzina żyła w biedzie, ojciec pracował jako pastuch. Po kilku latach przeprowadzili się do Dojlid, a następnie w 1906 r. do Supraśla. Ojciec dostał tu posadę woźnego, ale zarobki nie pozwalały Majewskim na zapewnienie godnego bytu, toteż kilkunastoletni Janek został wkrótce wysłany do ciotki mieszkającej w Drugni na Kielecczyźnie. Spędził tam kilka lat, przyuczając się do zawodu stolarza. Do Supraśla powrócił dopiero po osiągnięciu pełnoletności. W tym samym roku wybuchła I wojna światowa i młodzienczek dostał

---

\* Adam Zabłocki, historyk, archiwista, Stowarzyszenie Collegium Supra-sliense.

powołanie do carskiej armii. Jednak przy pierwszej możliwej okazji zdezerterował, uciekł do Jekaterynodaru (obecnie: Krasnodar), gdzie w tym czasie mieszkał jego starszy brat, Aleksander, i zatrudnił się w fabryce wozów wojskowych. Potem nadszedł czas rewolucyjnego zamętu. Majewscy uszli przed bolszewikami, przedostali się do Polski i powrócili do Supraśla. Jan utrzymywał się z dorywczych robót stolarskich, obchodząc okoliczne wsie. Dopiero w 1919 r. znalazł stałe zatrudnienie: wstąpił do świeżo utworzonej policji, nadal pracując jako stolarz, tyle że już w granatowym mundurze posterunkowego. Budował m. in. posterunek w Skidlu koło Grodna. Ożenił się i doczekał dwójki dzieci. W 1932 r. ze względu na stan zdrowia był zmuszony odejść do cywila. Do wybuchu II wojny światowej pracował w majątku Sapiechów pod Grodnem<sup>1</sup>.

Przełomowym w jego życiu okazał się rok 1939. Po ataku Związku Sowieckiego na Polskę uaktywniły się komunistyczne bojówki. Mnożyły się napady, zabójstwa, a także ataki na polskich żołnierzy. Przez Kresy przełała się fala terroru, i to zanim jeszcze tereny te zostały zajęte przez Armię Czerwoną. Największe rozmiary przybrało to w Skidlu: uzbrojone grupy członków Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi zdołały opanować całe miasto i wziąć do niewoli kilkadziesiąt osób. W nocy z 19 na 20 września Skidel został odbity przez ekspedycję karną wysłaną z Grodna<sup>2</sup>. Wśród uwięzionych znalazł się Majewski, prawdopodobnie rozpoznany jako były policjant. Trafił do prowizorycznego aresztu, w którym, jak wspominał, bito go co noc. Dopiero po przybyciu odsiecz z Grodna, gdy był już w ciężkim stanie, został wypuszczony na wolność. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku (dalej: AIPN Bi), 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 16 VIII 1955 r., k. 20-22.

<sup>2</sup> Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni 1939*, Warszawa 2008, s. 188, 277.

czym prędeż spakował rodzinę i wyjechał do Białegostoku. Wkrótce dotarły doń wieści o kolejnych represjach. Jego starszy brat, Aleksander Majewski, również należał do Policji Państwowej, pracując na posterunku w Supraślu w sekcji śledczej. Do jego obowiązków należało m. in. zwalczanie ruchów komunistycznych. Po wkroczeniu Sowietów został rychło aresztowany i słuch po nim zaginął, a żona z dziećmi trafiła na Syberię. Wkrótce NKWD upomniało się o Jana. Funkcjonariusze wiedzieli już o jego policyjnej przeszłości. Nie podzielił jednak losu brata. Enkawudziści przedstawili mu propozycję nie do odrzucenia: współpraca w zamian za wolność. Mężczyzna zgodził się. Odtąd pracował w białostockiej fabryce włókienniczej nr 5 przy ul. Mickiewicza, pełniąc zarazem rolę agenta sowieckich służb. Te trudne doświadczenia z lat 1939-1941 zdeterminowały jego całe późniejsze życie:

Swoją walkę z komunizmem podjąłem dlatego, że wywodzę się z biednej rodziny i nikomu żadnej krzywdy nie robiłem, a kiedy w 1939 r. byłem aresztowany przez milicję, która wówczas była zorganizowana przed przyjściem władzy radzieckiej, rzekomo wywodzącej się z biedoty i komunistów, byłem mocno przez nich bity, w związku z czym postanowiłem po przyjściu władzy niemieckiej [w 1941 r.] pomścić się za moją krzywdę na komunistach<sup>3</sup>.

Głównym motywem działań Majewskiego była zemsta, ale istotne znaczenie miała również obawa o wykrycie jego służby dla NKWD. Do rąk Niemców dostały się różne akta, wśród nich te związane z sowiecką agenturą. Majewski zdawał sobie sprawę, że jeżeli dowiedzą się o jego przeszłości, to spotka go ten sam los, co innych członków czerwonego

---

<sup>3</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 8 IX 1955 r., k. 35-36.

reżimu. Wobec tego zdecydował się na ruch wyprzedający: sam zaoferował swoje usługi Niemcom, nim ci jeszcze odkryli prawdę o jego podwójnej tożsamości. W połowie lipca 1941 r. przybył do siedziby gestapo w Białymstoku i złożył podanie:

Uprzejmie proszę Pana Naczelnika o danie mnie możliwości wyświadczyć przysługę Władzy Niemieckiej, gdyż byłem i nim pozostanę jako wielki wróg komunizmu. Prosiłbym o parę dni pracy w m[iasteczku] Supraśl, gdyż tam wyrządzono mojej rodzinie wielką krzywdę, która przy Sowietach zginęła bez śladu. Następnie poświęcę chętnie swą pracę w tępieniu komunizmu w Grodnie i w m[iasteczku] Skidlu, w Skidlu służyłem 13 lat w Policji Polskiej, gdzie byłem aż do przyścia Czerwonej Armii, [a] gdy zostałem aresztowanym, siedziałem w areszcie miejscowym, czyli na posterunku milicji. Wówczas urzędowała na posterunku tak zwana Robotcza Gwardia, co się tam działo to trudno opisać. Gdybym mógł naprawdę dostać się do Skidla, dużą korzyść mógłbym dać, jak [również] dużo broni krótkiej i bardzo dużo wybitnych Komunistów, Żydów i Białorusinów. Nadmieniam, że w 5 fabryce włókienniczej w Białymstoku dużo poświęciłem pracy w tępieniu komunizmu. Sporządziłem wykaz wybitniejszych komunistów, który był wręczony Panu Lejtnantowi, już dziś niejedyn z nich nie ogląda fabryki<sup>4</sup>.

Gestapowcy skwapliwie skorzystali z oferty. Nowemu agentowi nadali pseudonim „Binder”, a nadzór nad nim objął funkcjonariusz gestapo o nazwisku Jegier (prawdopodobnie w oryginale: Jäger), dobrze znający język polski. Wiedzieli, że Majewski nie rzucał słów na wiatr, bo faktycznie przekazał oficerowi niemieckiemu (którego tytułował „Lejtnantem”)

<sup>4</sup> AIPN Bi, 408/178, Prośba Jana Majewskiego, 18 VII 1941 r., k. 30.

spis pracowników związanych z ruchem komunistycznym. Pomógł mu w tym przypadek: w chaosie, który zapanował w pierwszych dniach po ataku na ZSRR, kierownictwo fabryki nie zniszczyło akt personalnych załogi. Teczki natomiast wpadły w ręce Majewskiego, dzięki czemu uzyskał wgląd w ich zawartość<sup>5</sup>.

W działalności każdego agenta jednym z kluczowych elementów jest dobra znajomość rozpracowywanej przez siebie społeczności. Nie inaczej było w sprawie Jana Majewskiego, który zeznał: „Przypominam sobie, że w prośbie tej zwracałem się ażeby gestapo przyjęło mnie do współpracy dlatego, że ja służyłem w policji i z tego powodu znam dużo ludzi [wyróżnienie – A.Z.], więc mogę wyświadczyć dla władzy niemieckiej wielką przysługę”<sup>6</sup>. Stąd też na początku skierowano go w rejon Grodna, gdzie przed wojną pełnił służbę na stanowisku posterunkowego. Tam spędził większość czasu między jesienią 1941 r. a końcem 1942 r. Jednak grodzieńskie gestapo, początkowo zadowolone z nowego, bardzo aktywnego informatora, po pewnym czasie zaczęło odczuwać znużenie jego ciągłymi meldunkami, które budziły coraz poważniejsze zastrzeżenia. Finał pracy na Grodzieńszczyźnie okazał się dlań bardzo przykry: Majewski został pobity przez zastępcę komisarza, a do Białegostoku został wysłany telegram pełen gorzkich słów, w którym oskarżono go o pijaństwo, łapownictwo i niewiarygodność<sup>7</sup>. Mimo to Niemcy nie zrezygnowali z jego usług. W styczniu 1943 r. zmienili mu pseudonim na „Jarosz” i posłali w okolice Białegostoku.

<sup>5</sup> AIPN Bi, 408/178, Protokół przesłuchania Mieczysława Rogowskiego, 27 III 1951 r., k. 26.

<sup>6</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 8 IX 1955 r., k. 30.

<sup>7</sup> AIPN Bi 408/ 178, Odpis pisma do Komendantury Ochrony Policji SD w Białymstoku dot. Jana Majewskiego, 6 VIII 1942 r., k. 69.

Ogółem jego agenturalną karierę można podzielić na trzy fazy: najpierw, podczas okupacji sowieckiej, był agentem z przymusu, potem, po zmianie władzy – z zemsty, a na końcu z przekonania. Tego, co czynił po 1942 r., nie dało się już bowiem usprawiedliwić żadną doznaną krzywdą. Popadł wówczas w istny obłąd donoszenia na kogo tylko się dało, z lewej czy prawej strony politycznego sporu, zarówno na komunistów, jak i na ludzi powiązanych z AK i NSZ. Porzucił pracę w fabryce, przechodząc w pełni na etat gestapo. Za swoje meldunki (składane kilka razy na miesiąc) otrzymywał od 50 do 100 marek, a także materiały budowlane, cukier i ubrania<sup>8</sup>. Dodać należy, że był bardzo nietypowym agentem. Tajni współpracownicy zazwyczaj kryli się ze swoją profesją, on natomiast działał zupełnie jawnie. Do siedziby gestapo chodził w biały dzień, nie rozstając się z teczką wypakowaną różnymi papierami. Nigdzie nie pracował, a mimo to nie narzekał na biedę. Co więcej, ludzie, którzy się z nim stykali, wiedzieli, że służył okupantowi, bo sam im o tym mówił. Innymi słowy, działał w sposób zaprzeczający wszelkim zasadom konspiracji. Jak więc możliwe, że mógł tak bezkarnie rozwijać swą agenturalną karierę? Paradoksalnie otwartość działała na jego korzyść. Jeżeli ktoś bez wahania twierdził, że pracuje dla Niemców, to wydawać się mogło szaleństwem, by doniósł właśnie na tego, komu się zdradza. Majewski pozyskiwał informacje w taki sposób, że np. komuniści mówili, co wiedzą o narodowcach, a narodowcy – o komunistach. Każdy myślał, że Majewski jest po jego stronie, podczas gdy w rzeczywistości nie był on po niczyjej stronie, wydając zarówno jednych jak i drugich. To, że utrzymywał dobre relacje z gestapowcami, dla wielu było nawet na rękę, bo wierzyli, że tylko dzięki niemu mogą wpłynąć na zwolnienie

<sup>8</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 20 XII 1955 r., k. 152-153.

z aresztu krewnych i kolegów, więc właśnie do niego zwracali się o pomoc<sup>9</sup>.

Pierwszą ofiarą „Jarosza” był mieszkaniec Dojlid Górnych, Henryk Paszta. Mężczyźni bardzo dobrze się znali jeszcze z przedwojennego Skidla – Majewski pracował w policji, a Paszta w sądzie. Potem razem trafili do białostockiej fabryki. Wtedy ich relacje zaczęły się psuć. Paszta wiedział, że Majewski był zarówno agentem NKWD, jak i gestapo i ostro go za to potępiał. „Jarosz” przestraszył się, że wieści te mogą dotrzeć do uszu Niemców. W styczniu 1943 r. zadenuncjował więc kolegę:

Ja melduję dla Pana Komisarza, że Henryk Paszta (...) [był] zatrudniony w Białymstoku w fabryce nr 5, która mieści się przy ul. Mickiewicza. W tym samym okresie rozmawiałem z nim na niektóre tematy, a między innymi wyjaśniał Paszta mnie, że będę bardzo żałował, że wziąłem tę pracę w gestapo, bo w przyszłości przyniesie [to] duże nieszczęście nie tylko mnie osobiście, ale i całej rodzinie, on żądał ode mnie, ażebym mu podał wszystkie nazwiska pracowników cywilnych, którzy pracują na korzyść Niemców. Na to odpowiedziałem mu, że do tego czasu [nie] znam nazwisk, ale dowiem się i wtenczas przekaże mu, przy każdym spotkaniu pytał się mnie, czy ustaliłem już te nazwiska, bo jemu są bardzo potrzebne. Paszta osobiście powiedział mnie, że ma schowany dobry aparat radiowy, który Niemcy na pewno nie znajdują, muszę nadmienić, że Paszta znał się również z lekarzem (...) [z] Supraśl[a], którego Janina Pul nielegalnie przeforsowała przez granicę do Warszawy. W toku mojej pracy ustaliłem, że Henryk Paszta utrzymuje ścisły kontakt z ważną organizacją warszawską, w[yżej] w[ymieniony]

---

<sup>9</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 17 IX 1955 r., k. 56-63.

Pasza jest dobrym moim znajomym i nadmieniam, żetrzymał mojego syna do chrztu w kościele (...)<sup>10</sup>

Wydanie chrzestnego swego dziecka było przekroczeniem punktu, z którego nie było już odwrotu. Pasza został aresztowany i wkrótce potem rozstrzelany. Majewski pogrążył się w degrengoladzie moralnej, wyzbywając się wszelkich skrupułów i upadając coraz niżej. Odtąd śmierć towarzyszyła mu na każdym kroku, pociągając w otchłań dziesiątki ludzkich istnień, które miały nieszczęście się z nim zetknąć. Następna w kolejce była (wspomniana w powyższym meldunku) Janina Pul.

Córka Antoniego i Anny z domu Tankiewicz, urodzona w 1909 r., miała ośmioro rodzeństwa. Od początku wyróżniała się wynikami w nauce, więc rodzice posłali ją do Seminarium Nauczycielskiego w Grodnie. Potem pracowała w Przedszkolu Kolejowym w Białymstoku, a po wkroczeniu Sowieców powróciła do Supraśla, by uczyć dzieci w szkole. Kiedy Niemcy zamknęli placówkę, zaangażowała się w tajne nauczanie. Jednocześnie należała do Armii Krajowej, posługując się ps. „Jagoda”<sup>11</sup>. Poprzez młodszą siostrę, Jadwigę Błaszczek, nawiązała kontakt z Warszawą i odtąd obie pełniły rolę kurierek z Generalnego Gubernatorstwa na Białostoczczyznę, przewożąc podziemne ulotki, gazety, a nawet ludzi. Po wojnie Jadwiga zeznała:

Przechodząc przez granicę z Warszawy do Białegostoku prócz tego, że przenosiłam nielegalne ulotki i gazety, to przeprowadzałam nawet ludzi przez granicę z Warszawy do Białegostoku oraz z Białegostoku do Warszawy. Jednym z tych

<sup>10</sup> AIPN Bi, 408/179, Meldunek agenta „Jarosza” do Gestapo w Białymstoku, 8 I 1943 r., k. 74.

<sup>11</sup> L. Dobrowolski, *Epitafium*, „Nazukos. Wiadomości supraskie” 1993, nr 60, s. 3.



przykładów, [jaki] mogę podać, że ja przy pomocy mojej siostry Pul Janiny przeprowadziliśmy rodzinę lekarza Rydera Karola z Supraśla. Ryder Karol i jego rodzina byli ścigani przez władze niemieckie z tego powodu, że byli obywatelami narodowości żydowskiej. Ryder po przeprowadzeniu go przez granicę przez [okres] około dwóch tygodni ukrywał się w naszym mieszkaniu w Warszawie, a następnie musiał opuścić nasz dom, bo obawiał się, by go władze niemieckie nie wykryły<sup>12</sup>.

Najważniejszym zadaniem „Jagody” było wyrabianie fałszywych dokumentów, na podstawie których członkowie organizacji mogli bezpiecznie poruszać się po okupowanych przez Niemców terytoriach. Zdaniem Majewskiego znała się na tym tak dobrze, że nawet chwaliła się znajomym, iż może podrobić podpis komisarza w każdym wypadku<sup>13</sup>. Gestapo podejrzewało, że coś jest na rzeczy i nawet aresztowało małżeństwo Błaszaków, ale ci twardo obstawali, że jeżdżą z Warszawy do Supraśla tylko po to, by odwiedzać rodzinę. Po dwóch dniach zostali więc zwolnieni. Janina nie miała tyle szczęścia.

---

<sup>12</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jadwigi Błaszek, 18 XI 1955 r., k. 185. Karol Ryder (1884-1969) od 1935 r. mieszkał w Białymstoku, natomiast po wojnie kierował kilkoma placówkami medycznymi w Łodzi.

<sup>13</sup> AIPN Bi, 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 20 V 1943 r., k. 111.



Il. 1. Janina Pul „Jagoda”

Majewski od dawna chciał zająć się Supraślem, by pomścić zaginionego brata i jego rodzinę. Jednak, kiedy wreszcie dostał pozwolenie od swych mocodawców, skupił się przede wszystkim na członkach AK i NSZ, inwigilując nie komunistyczne, ale niepodległościowe podziemie. W konsekwencji doprowadził do nieopisanych strat w środowisku supraskich patriotów, wydając ich w ręce wroga. Dlaczego to robił? Tego nigdy się nie dowiemy. Tak jak już zaznaczyłem: przekroczył granicę donosząc na Pasztę, a potem nie potrafił już zawrócić, pogrążając się coraz bardziej w bagnie niegodziwości. Zapoznawszy się z „Jagodą”, zdobył jej zaufanie i stał się częstym gościem w domu Pulów. W ten sposób pewnego dnia poznał też jej siostrę z Warszawy, gdy ta po raz kolejny odwiedziła Supraśl. Mąż Jadwigi, Edward Błaszek, szybko wyczuł, że w zachowaniu Majewskiego było coś nienaturalnego, bo bardzo interesowało go, jak udaje im się przekraczać granicę, a szczególnie zapalił się, gdy Janina poruszyła temat supraskich komunistów. Dopiero po wojnie okazało się, że Majewski doniósł potem o wszystkim gestapowcom, choć konsekwencje poniosła tylko „Jagoda”<sup>14</sup>.

Rozmawiała z nim otwarcie, ale czy niczego nie podejrzewała? Tu opinie są podzielone. Podobno przestrzegała znajomych, by na niego uważali. Majewski udawał wroga Niemców i gdy przychodził do kogoś w odwiedziny, to zazwyczaj nie szczędził im ostrych słów, ale Pulówna mówiła, że robił to celowo, żeby pozyskać zaufanie rozmówców i skłonić ich do zwierzeń. Z drugiej strony przez długi czas tolerowała jego odwiedziny, nie będąc najwyraźniej pewną co do jego prawdziwej natury. Skończyło się to tragicznie. Wiosną 1943 r. zapadła decyzja o zakończeniu gry. Funkcjonariusze przyjechali do Supraśla, aresztowali kilka osób powiązanych

<sup>14</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Edwarda Błaszką, 19 XI 1955 r., k. 396.

z podziemiem, m.in. Edwina Górskiego, Walentego Poznańskiego, Tomasza Stelmacha oraz „Jagodę” (choć nie jest jasne, które osoby wpadły przez Majewskiego, a które przez innego agenta gestapo, Pawła Saltzwedela). Wszystkich zamknięto na posterunku żandarmerii w Supraślu, skąd następnie trafili do białostockiego więzienia. Tuż przed odjazdem Niemcy pozwolili ofiarom pożegnać się z bliskimi. Janina chyba czuła, że już nie wróci. Podeszła do rodziny i w ostatnich słowach szepnęła do brata, że ginie przez Majewskiego<sup>15</sup>.

Więźniowie spędzili w więzieniu tylko kilka tygodni. Okupanci potraktowali ich w jako zakładników, mszcząc się w ten sposób za działalność niepodległościowego podziemia. Wszyscy zostali zamordowani prawdopodobnie latem tego samego roku w pobliżu Bacieczek, a ich ciał nigdy nie odnaleziono. O heroicznej postawie „Jagody” zaświadczył parę miesięcy później sam Majewski, meldując przełożonym:

Rozmawiając z młodym mężczyzną przy kościele ewangelickim na ulicy Schreterstrasse, gdzie go spotkałem, w rozmowie z tym mężczyzną weszliśmy na temat byłych zatrzymanych zakładników przez gestapo [w tym] Janiny Pul. Wypowiedział się on, że Janina Pul jest prawdziwą Polką, jak również (...) zachowanie się jej w gestapo wskazywało na to, że ona jest prawdziwą Polką. Ona bardzo dużo wiedziała o takich czy innych sprawach, ale jednak wszystko zataiła i nic nie powiedziała, [zamiast tego] wołała zginąć bohaterką śmiercią dla przykładu jako Polka (...)<sup>16</sup>

Innym znamienym przykładem była sprawa suprańskiego stolarza Pawła Szamrety, który w latach wojny tworzył zręby lokalnej komórki Narodowych Sił Zbrojnych.

<sup>15</sup> AIPN Bi 408/180, Protokół przesłuchania Jana Pula, 9 XII 1955 r., k. 52v.

<sup>16</sup> AIPN Bi 408/178, Meldunek informatora 04a03, 20 XI 1943 r., k. 256.

W organizacji posługiwał się pseudonimem „Szary”. Dzięki swemu kalectwu (w młodości stracił nogę) nie budził podejrzeń Niemców, mimo że często kursował pomiędzy Supraślem a Białymstokiem. Ci prawdopodobnie byli przekonani, że wyjazdy te służyły wyłącznie pozyskiwaniu materiałów budowlanych lub narzędzi, jako że posiadał własny warsztat stolarski. W rzeczywistości „Szary” nawiązywał kontakty z pracownikami białostockich wodociągów i kolportował podziemną prasę „Nasz Czyn”. Jego dom stał się mieszkaniem konspiracyjnym, w którym odbywały się narady i odprawy członków NSZ z Supraśla. Organizacja rozrastała się z każdym miesiącem, przygotowując się do przyszłej walki o wyzwolenie kraju.

Pewnego kwietniowego dnia 1943 r. w odwiedzinach do swego starego kolegi przybył Jan Majewski. Mężczyźni dobrze się znali jeszcze przed wojną, toteż wizyta nie wzbudziła w gospodarzu żadnych podejrzeń. Zasiadli do stołu, odkorkowali butelkę i zaczęli biesiadowanie. W czasie rozmowy „Szary” napomknął, że w miasteczku istnieje tajna organizacja, do której sam zresztą należy. Majewski podjął temat, starając się wyciągnąć jak najwięcej informacji. Aby zachęcić kolegę do zwierzeń, wyciągnął z kieszeni konspiracyjną gazetkę, dając tym samym do zrozumienia, że również ma kontakty z podziemiem. Szamreta dał się złapać w pułapkę, nie przeczując, że podpisuje tym samym na siebie wyrok śmierci. Obejrzał broszurę, po czym stwierdził, że jest to stary egzemplarz sprzed kilku tygodni. Nowe numery otrzymuje natomiast na bieżąco za pośrednictwem księży salezjanów – Wacława Dorabiały i Juliana Zawadzkiego. „W dalszej rozmowie powiedział mnie – relacjonował swym mocodawcom z gestapo Majewski – że my Polacy nie tylko walczyliśmy przeciwko Niemcom, ale w przyszłości będziemy musieli walczyć przeciwko komunizmowi, który jest bardziej wrogo ustosunkowany przeciwko wierze chrześcijańskiej niż

Niemcy. Nadmieniał on, że to musi być Polska wolna. Prosiłem go o gazetę, którą otrzymuje od duchowieństwa, on obiecał mnie [ją] dostarczyć, a poza tym zobowiązał się o wszystkich wiadomościach mnie poinformować<sup>17</sup>.

Informacje pozyskane od działającego w dobrej wierze „Szarego” pozwoliły Majewskiemu poznać wiele szczegółów dotyczących lokalnej konspiracji, a tym samym umożliwić Niemcom aresztowanie szeregu jej członków. Szamreta wyjawiał m.in., że w miasteczku znajduje się radioodbiornik, za pośrednictwem którego mieszkańcy Supraśla słuchali zagranicznych audycji. Nie powiedział, co prawda, kto go ukrywa, jednak Majewskiemu wystarczył tylko punkt zaczepienia, by z biegiem czasu samemu dotrzeć jak po nitce do kłębka do interesujących go osób. Okazało się, że radio przechowywał u siebie Włodzimierz Romanowicz z ul. Brzozówka. Gestapowcy udali się pod wskazany adres, aresztowali mężczyznę i wywieźli do obozu koncentracyjnego, z którego już nie powrócił<sup>18</sup>.

Nie sposób odtworzyć szczegółów działalności suprańskiego NSZ. Niemniej jednak Szamreta miał kiedyś powiedzieć, że „jak będzie Polska, to będą książkę o nim pisać [za to], co on zrobił dobrego dla Polski<sup>19</sup>”. Przez Majewskiego nie dane mu było tego doczekać. W kwietniu 1944 r. gestapowcy podjęli decyzję o aresztowaniu „Szarego”. Żandarmi przyszli po niego kilka dni przed Wielkanocą. Przez jeden dzień trzymali go na posterunku w Supraślu, po czym wywieźli do więzienia w Białymstoku. Po schwytaniu „Szarego” suprańska organizacja NSZ w zasadzie zaprzestała działalności. Jego twarda postawa w śledztwie nie pozwoliła jednak na dalsze aresztowania. Znamienne, że Majewski składał donosy na

<sup>17</sup> AIPN Bi, 408/178, Meldunek Informatora „Jarosza”, 12 IV 1943 r., k. 100.

<sup>18</sup> AIPN Bi, 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 5 V 1943 r., k. 103.

<sup>19</sup> AIPN Bi, 408/178, Meldunek Informatora „Jarosza”, 12 IV 1943 r., k. 100.

dawnego kolegę nawet po jego zatrzymaniu, prosząc gestapo, by śledztwo „Szarego” było nastawione na rozpoznanie jego związków z polskimi podziemnymi organizacjami<sup>20</sup>.

Paweł Szamreta przebywał w białostockim więzieniu przez kilka miesięcy. Pisał do rodziny kartki z prośbą o paczki żywnościowe. Ostatnią wiadomość Emilia Szamreta otrzymała tuż przed nadejściem Rosjan latem 1944 r. Potem słuch po jej mężu zaginął. Nigdy już nie dał znaku życia, prawdopodobnie stając się jedną z tysięcy bezimiennych ofiar zamordowanych przez niemieckiego okupanta<sup>21</sup>.

W kolejnych miesiącach 1943 r. Majewski rozszerzył teren swojej działalności. Przeczesał wsie leżące wzdłuż linii kolejowych, zdobywając informacje o sowieckiej partyzantce, nastawieniu miejscowej ludności oraz postawie pracowników kolei. Jednak najważniejszą osobą, która wpadła w jego sidła, był kolejny supraślanin, Konstanty Dobreńczyk. Urodzony w 1895 r. w rodzinie włókniarzy, od młodości miał zdolności do pracy, łatwo przyswajając sobie techniczne umiejętności. Dzięki temu w wieku zaledwie dwudziestu lat otrzymał funkcję majstra w fabryce Cytrona. Po odzyskaniu niepodległości zaangażował się w tworzenie podwalin Suprańskiej Ochotniczej Straży Ogniowej (SOSO), przez pewien czas stał nawet na jej czele. W 1928 r. ożenił się z Eugenią Karpowicz, żona umarła dwa lata później podczas porodu. Drugą wybranką jego serca okazała się czternaście lat młodsza Olga Budnik. Zgromadziwszy nieco oszczędności, w 1938 r. zaczął budowę piętrowego pensjonatu na rogu dzisiejszych ulic Piłsudskiego i Słowackiego. Po wybuchu wojny przeprowadził się do Białegostoku i pracował w fabryce jako stróż<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> AIPN Bi, 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 19 IV 1944 r., k. 312.

<sup>21</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Emilii Szamrety, 16 XI 1955 r., k. 364-366.

<sup>22</sup> L. Dobrowolski, *Epitafium*, „Nazukos. Wiadomości suprańskie” 1993, nr 67, s. 2.



Wiosną 1943 r. Dobreńczyka odwiedził Majewski, jego dawny znajomy jeszcze z przedwojennego Supraśla. Przebieg spotkania był niemal identyczny jak u Pawła Szamrety. W trakcie biesiadowania gospodarzowi rozwiązał się język i zaczął opowiadać o tajnej organizacji, do której należy. Majewski nadstawił uszu, czując, że zanoszi się na jakąś grubszą sprawę. To, co usłyszał przeszło jednak jego najśmielsze oczekiwania: rozochocony Dobreńczyk zaproponował mu członkostwo, obiecując, że wstawi się za nim u dowództwa. „Jarosz” zdusił w sobie entuzjazm i spokojnie odparł, że zastanowi się, a odpowiedź da za kilka dni. Nie wiedział, jak na tę propozycję zareaguje gestapo, wołał więc najpierw zasięgnąć opinii Jägera. Funkcjonariusz nie wyraził sprzeciwu. Wobec tego Majewski powiadomił kolegę, że się zgadza. Ten bardzo się ucieszył i załatwił niezbędne formalności. Przełożony Dobreńczyka nie był tak entuzjastyczny, wiedząc, że kandydat pracuje dla Niemców, ale Konstanty zapewnił, że Majewski nie szkodzi Polakom, a jedynie walczy z komunizmem. 28 czerwca „Jarosz” został zaprzysiężony do podziemnej organizacji (nie wiadomo, czy była to AK, czy NSZ)<sup>23</sup>. Jej członkowie byli przekonani, że zyskali w ten sposób „wtyczkę” w białostockim gestapo. Tymczasem było dokładnie odwrotnie: to Niemcy odtąd mieli dokładny wgląd w struktury polskiej konspiracji. Majewski przez kolejne kilkanaście miesięcy zbierał dane na jej temat, choć bez większych sukcesów, gdyż nie był w stanie dostać się do kadry dowódczej, ale za to wyłowił sporo nazwisk szeregowych konspiratorów. Wykraść też z domu Dobreńczyka tajne dokumenty i przekazać je swym mocodawcom. Wreszcie wiosną 1944 r. gestapowcy uznali, że dalsze rozpracowanie nie ma już sensu, bo mają

<sup>23</sup> AIPN Bi 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 16 VII 1943 r., k. 122; AIPN Bi 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 17 IX 1955 r., k. 57-59.



wystarczająco dużo informacji, by zakończyć sprawę. Uwięzienie niemal rocznej gry, jaką prowadzili z podziemiem, nastąpiło 9 maja 1944 r., gdy aresztowali dwadzieścia dwie osoby znajdujące się na jego liście. Jednak Niemcy wiedzieli, że czas im się kończy. Armia Czerwona była coraz bliżej. Zatrzymani ludzie twardo upierali się przy swojej niewinności, a jedynym dowodem były donosy Majewskiego. Na początku lipca zapadła zatem decyzja o wypuszczeniu wszystkich na wolność z wyjątkiem Dobreńczyka i jego bezpośredniego przełożonego, sierżanta Andrzejewskiego. O losie tej dwójki zapewne zadecydowały wykradzione przez „Jarosza” dokumenty. Obaj mężczyźni prawdopodobnie zostali rozstrzelani w ostatnich dniach władzy niemieckiej w Białymstoku<sup>24</sup>.

Po nadejściu frontu Jan Majewski uciekł do Warszawy, a stamtąd na Kielecczynę, gdzie spędził kolejne dziesięć lat, nie niepokojony przez nikogo. Tymczasem do Urzędu Bezpieczeństwa zaczęły spływać doniesienia o jego wojennej działalności. W 1947 r. zostało wszczęte dochodzenie. Funkcjonariusze UB przesłuchali sąsiadów Majewskiego, lecz nikt nie wiedział, co z nim się stało. Wszystkie tropy urywały się w lipcu 1944 r. Z biegiem czasu na jaw wychodziły coraz mroczniejsze fakty z jego życia, nie pozostawiające wątpliwości, jaką rolę pełnił podczas niemieckiej okupacji, ale sprawa utknęła w martwym punkcie. Lata mijały, świadkowie odchodzili, a Majewski powoli przeistaczał się w złowrogą legendę, którą co najwyżej można było straszyć niegrzeczne dzieci. Nie wiadomo było nawet, czy jeszcze żyje. Nadzieja na jego schwytanie w zasadzie zgasła: ubecy nie zamierzali tracić czasu na ściganie ducha i po pewnym czasie zawiesili poszukiwania.

---

<sup>24</sup>O śmierci K. Dobreńczyka zeznał m.in. jego szwagier Konstanty Radziwonowski, patrz: AIPN Bi 408/180, Protokół przesłuchania Konstantego Radziwonowskiego, 10 XII 1955 r., k. 59-60.

Na początku kwietnia 1955 r. pewien mieszkaniec Kielecczyzny postanowił spełnić swój obywatelski obowiązek i donieść na parę osób, które szkodziły ludowej ojczyźnie, tzn. nielegalnie handlowały wódką (czyli, używając komunistycznej nomenklatury: spekulowały), a do tego pozwalały sobie na różne niewybredne komentarze pod adresem partii komunistycznej. Milicjanci dostawali mnóstwo takich pism, mogli więc przebierać w nich do woli, niekoniecznie podejmując jakiegokolwiek działania. Przepięstwo nie należało do szczególnie niebezpiecznych, a w tym czasie, tj. po śmierci Stalina, nie wtrącano już do więzienia pod byle pretekstem. A jednak coś przykuło baczniej uwagę czytającego funkcjonariusza. Pismo nie trafiło do jednej z zalegających na półkach teczek, tylko powędrowało dalej, aż do Białegostoku. Kluczowy okazał się fragment, w którym była mowa o jakimś Janie Majewskim, który poza tym, że pił wódkę ze spekulantami i wrogo odnosił się do komunistów, to przy okazji wygadał się, że musiał przyjechać w te strony, bo gdyby został na Białostocczyźnie, to już by nie żył, gdyż uwięził dużo ludzi. „Ja bym żądał zrobić zdjęcia i zawiadomić tę jego miejscowość co on był za jeden przeciw naszemu ustrojowi”<sup>25</sup> – napisał mężczyzna składający donos do milicji. Innymi słowy jeden konfident wydał drugiego.

Ubegy z Białegostoku dość szybko skojarzyli fakty i porównali fotografię z gestapowskich akt ze zdjęciami chłopca spod Kielc. 13 sierpnia 1955 r. Majewski został aresztowany. W czasie śledztwa nie ukrywał swoich win. Czasem próbował je umniejszać (jak w przypadku wydania Dobreńczyka), ale przeważnie bez ogródek opowiadał o swoim alter ego, „Jaroszu”, i o tym, dlaczego oddawał ludzi w łapy gestapo. Niekiedy te wyznania porażały szczerością:

<sup>25</sup> AIPN Bi 015/124, Pismo do KP MO w Busku-Zdroju, 4 IV 1955 r., k. 30.

Na Pasztę Henryka złożyłem meldunek dlatego, że dowiedziałem się (...) iż Paszta Henryk mnie odgrażał [się] za to, że ja współpracuję z gestapo i wydaję ludzi, mówił, że ja współpracowałem z NKWD za władzy radzieckiej, a za okupacji współpracuję z gestapo, więc obawiając się, ażeby on mnie nie wydał, że ja współpracowałem z NKWD złożyłem na niego meldunek jako na członka organizacji do gestapo. Prócz tego obawiałem się, ażeby on mnie nie tylko nie wydał, że współpracowałem z NKWD, ale także z gestapo. Chcę jeszcze nadmienić, że Paszta osobiście mnie mówił, że za moją współpracę z NKWD i za współpracę z gestapo on tylko jedno słowo powie (komu tego mi nie mówił), to już mnie może nie być na tym świecie. (...) Przypominam sobie, [że] kiedy Paszta Henryk był aresztowany, to jego żona przychodziła do mnie pytać się, za co został aresztowany. Powiedziałem, że nie wiem, pomimo że wiedziałem, że został aresztowany na mój meldunek<sup>26</sup>.

Śledztwo ciągnęło się ponad pół roku, bo aż tyle czasu zajęło przesłuchanie wszystkich świadków. Proces, który się szykował, miał być jednym z największych, jakie w tamtych czasach rozgrywały się na wokandzie białostockiego sądu. Zeznania miało złożyć aż 61 osób, przez co rozprawa została rozłożona na cztery dni. Opisane powyżej przypadki stanowią tylko niewielki fragment zbrodni „Jarosza”, jako że w akcie oskarżenia wymieniono ponad setkę osób, na które doniósł oraz kilkanaście ofiar śmiertelnych<sup>27</sup>. Do procesu jednak nigdy nie doszło. W kwietniu 1956 r. komuniści ogłosili bowiem trzecią po wojnie amnestię. W przeciwieństwie do tej z 1947 r., która okazała się pułapką pozwalającą rozbroić

<sup>26</sup> AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 16 IX 1955 r., k. 49-50, 53.

<sup>27</sup> AIPN Bi, 408/180/2, Akt oskarżenia, 30 XII 1955 r., k. 4-5.

oddziały leśne, i tej z 1952 r., służącej jedynie częściowemu rozładowaniu przepełnionych więzień, ta była już realnym darowaniem win osobom skazanym z powodów politycznych. Skorzystali na niej przede wszystkim żołnierze antykomunistycznego podziemia, dzięki czemu w ciągu kilku następujących miesięcy w przeważającej większości wyszli na wolność. Przy okazji skorzystał też Majewski. Jeden z zapisów ustawy mówił, że wciąż prowadzone śledztwa ulegają natychmiastowemu umorzeniu. Tym samym będąca już niemal na finiszu sprawa byłego agenta NKWD i gestapo została zakończona bez wyroku skazującego. Zbrodnia pozostała bez kary<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> AIPN Bi, 408/180/2, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku, 7 V 1956 r., k. 30.